

21 października 1993: Teatr Słowackiego ma 100 lat! Relacja z urodzin

„Co tam słyhać z teatrem, czy go już z okien naszych widać jak stawiają?” -
- pytał Wyspiański w liście z Paryża z 17 sierpnia 1891 roku.

Dnia 21 października 1993 roku krakowski Teatr im. Słowackiego uroczysto uczcił swoje setne urodziny. Jubileuszowe przedstawienie wyreżyserował Gustaw Holoubek. Galowy wieczór zakończył się wystawnym bankietem we foyer teatru. Stawiłam się i ja specjalnie na tę uroczystość z Zurychu i zaraz potem zdałam relację dla polskiego pisma wydawanego w Szwajcarii, ukazała się jeszcze pod koniec roku.

Wśród pięciuset zaproszonych gości dużo *Very Important Persons*, znakomitości ze świata kultury, sztuki, polityki - a także Kościoła, rzadkich gości w teatrze - z Krakowa i nie tylko... Wśród Dostojnych Gości zauważyłam Magdalenę Zawadzką (jej mąż, Gustaw Holoubek był przecież reżyserem galowego spektaklu), Ewę Wiśniewską, Teresę Budzisz-Krzyżanowską, Andrzeja Łapickiego... wszyscy szczególnie bliscy Polonii szwajcarskiej, bo nieraz gościli w Klubie Basi Młynarskiej w Bazylei czy w Oberfricku...

Dopiero po fakcie dowiedziałam się, że z powodu ograniczonej ilości zaproszeń nie obyło się bez towarzyskich zgrzytów... Ale tu można by rzec, iż tradycji stało się zadość, gdyż Teatr Słowackiego był od samego początku, a nawet i przed swoim zaistnieniem powodem różnych mniejszych i większych sporów i afer. Zaczęło się już od projektu budynku... ale, ale, założę się, iż mało kto wie, że sprawa budowy krakowskiego Teatru Miejskiego, później nazwanego imieniem Juliusza Słowackiego, ma coś wspólnego z Zurychem?

Dziś Teatr Słowackiego - taki jaki jest, w neorenesansowym stylu - należy do krakowskiego krajobrazu, jak Wawel, Sukiennice, Kościół Mariacki..., ale, spoglądając na równie okazały i ważny obiekt architektoniczny Zurychu jakim jest neobarokowy budynek Opery, Opernhaus, trzeba sobie uświadomić, że to właśnie ten projekt wygrał konkurs na teatr dla Krakowa. Projektantami byli architekci wiedeńscy, Ferdinand Fellner i Hermann Helmer, którzy zaprosili do współpracy architekta krakowskiego, Tomasza Prylińskiego, licząc na jego znajomość miasta i uwarunkowań środowiskowych.

<https://www.youtube.com/watch?v=aZFUO9Ljqm0>

Rada Miasta Krakowa wykręciła się jednak z obowiązku realizacji projektu robionego w głównej mierze przez Austriaków i w rezultacie, w wyniku różnych manipulacji, w Krakowie stanął budynek architekta Jana Zawiejskiego, który zajął w pierwszym podejściu miejsce trzecie. A architekci austriaccy sprzedali projekt Zurychowi... Odkąd to wiem, zawsze gdy przechodzę obok zuryskiego Opernhausu nad Jeziorem Zuryskim tuż przy Placu Bellevue z widokiem w rzeczy samej pięknym na nieodległe Alpy, wyczuwam w nim trochę krakowskiej aury. Coś się w nim z tej "znajomości Krakowa i uwarunkowań środowisk" polskiego architekta musiało przecież "wprojektować"?

A gdy już wreszcie Kraków wybrał projekt, to wyłoniła się sprawa miejsca pod teatr, która przeszła do historii miasta jako "jedna z największych krakowskich awantur". Radni Krakowa wskazali bowiem na Plac Świętego Ducha, a ten bynajmniej nie był pusty - były tam (od połowy XIII wieku!) zabudowania szpitalne, klasztorne i kościelne Duchaków (zakonu św. Ducha).

Zawrzało! Mieszkańcy Krakowa (dla ciekawych: było ich wtedy bodaj 40 tysięcy) sprzeciwiali się burzeniu gotyckiego zespołu budynków, ponoć jednego z najpiękniejszych zaułków miasta. Jan Matejko na znak protestu zwrócił władzom tytuł honorowego obywatela Krakowa - nic nie pomogło! Teatr stanął i dostał przydomek "najbardziej potrzebnego obiektu w najmniej odpowiednim miejscu". Nie podobał się! Stanisław Koźmian ogłosił go "zaparciem się piękna". Posadzono drzewa w celu zamaskowania rzekomej szpetoty fasady!

Niemniej jednak, w sobotni wieczór, 21 października 1893 roku, odbyło się przedstawienie inauguracyjne. Aliści bez reprezentacyjnej kurtyny! Matejko nie został zaproszony do namalowania kurtyny, zresztą i tak by nie zdążył, osłabiony wyklócaniem się o zachowanie historycznego zabytku, kiepsko się czuł, zmarł 10 dni po otwarciu teatru (mówiono potem, że to teatr go zabił). W ogóle nikt z krakowskich malarzy nie okazał się wystarczająco dobry do wykonania tak wymagającego zadania. Zlecono je cieszącemu się międzynarodową sławą autorowi "Pochodni Nerona", Henrykowi Siemiradzkiemu, zamieszkałemu na stałe we Włoszech...

Kolejny skandal - miejscowi artyści czuli się ciężko urażeni! A kurtyna jest piękna, imponująca! Już jako młode pacholę lubiłam chodzić do Teatru Słowackiego właśnie z powodu tej kurtyny. Na powierzchni 11,5 x 9,5 m rozciąga się przed teatralnym widzem świat bóstw i muz opiekujących się sztuką. W samym środku Natchnienie kojarzące Piękno z Prawdą, po bokach Miłość, Przeznaczenie, Poezja, Muzyka, Dobro i Zło, Tragedia i Wyrzuty Sumienia, Terpsychora otoczona tańczącą młodzieżą... Czy ktoś inny lepiej by to zrobił? I co ja w wieku pacholęcym wiedziałam o odrzucanym przez artystów Młodej Polski akademizmie w malarstwie?

https://www.youtube.com/watch?v=U8htT91J_kI

W Muzeum Teatralnym miasta Krakowa, też na Placu św. Ducha, można obejrzeć wystawę projektów kurtyn sprzed stu lat (wśród nich Józefa Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego) i samemu się przekonać... Tadeusz Kantor mawiał, że kurtyna Siemiradzkiego sama w sobie jest teatrem, realizacją dziewiętnastowiecznych marzeń o żyjącym obrazie (kto w Zurychu widział ostatni spektakl Kantora "Aujourd'hui c'est mon anniversaire", ten wie, jak Kantor poprowadził tę myśl dalej).

Nowy teatr był pierwszym krakowskim budynkiem z oświetleniem elektrycznym. Na jego tyłach ustawiono w osobnym budynku (dziś to Mała Scena teatru - "Miniatura") elektrownię dla teatru (miejską zbudowano dopiero w 1904 roku). Szczytem nowoczesności było centralne ogrzewanie w całym gmachu! Wystrój teatru obliczony był na zadziwienie widza. Według przewodnika wydanego na otwarcie teatru na widownię miała padać "rzeka światła elektrycznego z ogromnego kinkietu o 120 promieniach, każdy o sile 20 świec, majstersztyku z żelaza i brązu z delikatnym użyciem złota i polichromii"...

Rzeczywiście, krakowianie długo nie mogli wyjść z podziwu. Ale o ile to, co dostrzegał widz, było naprawdę wspaniałe, zaplecze teatru pozostawiało wiele do życzenia: aktorzy i technicy musieli gnieździć się w ciasnocie, na co zgodnym chórem narzekali.

W roku 1900 ustawiono przed teatrem popiersie Aleksandra Fredry dłuta Cypriana Godebskiego, brata słynnej muzy paryskich artystów, Misi z Godebskich Sert. Fredro, "ojciec komedii polskiej" objął patronat nad teatrem... ale nie dał mu swojego imienia. W stulecie urodzin Juliusza Słowackiego (1909) teatr nazwano imieniem tego wieszczka. W czasie I Wojny Światowej wojska austriackie na scenie teatru urządziły sobie stajnię dla koni! Na przeciąg II Wojny Światowej teatr zajęła Deutsche Oper.

Dzieje przedsięwzięć scenicznych Teatru Słowackiego są nie mniej burzliwe. Obecny dyrektor teatru, Bogdan Hussakowski, mówi, że "bywały tu oczywiście wspaniałe wydarzenia, ale historia tego teatru składa się ze stosunków przerywanych". Teatr przeżywał swoje wzloty i upadki, przez pewien czas nie miał najlepszej opinii, ale jak by nie było przez jego scenę przez te sto lat przeszedł cały korowód najwybitniejszych artystów polskich od Heleny Modrzejewskiej poczynając.

W roku 1901 miało miejsce największe jak dotąd wydarzenie artystyczne (i polityczne!) tego teatru, prapremiera "Wesela" Wyspiańskiego, Pana Młodego (Lucjana Rydla) zagrał wtedy Bolesław Zawierski (niedawno teatr wystawił *reprint* tamtego pierwszego "Wesela" reżyserowanego wtedy przez Adolfa Walewskiego według wskazówek samego autora). I w tym samym roku jeszcze raz Wyspiański: prapremiera jego słynnej inscenizacji mickiewiczowskich "Dziadów" przełamująca dotychczasowy pogląd o rzekomej "niesceniczości" narodowego arcydramatu. Ludwik Solski, dyrektor teatru w latach 1905-13, święcił na scenie Teatru Słowackiego w roku 1954 osiemdziesięciolecie(!) pracy artystycznej. Wkrótce potem zmarł mając prawie 100 lat.

Dnia 31 grudnia 1980 roku teatr dał szczególną premierę: sztukę Karola Wojtyły, Papieża Jana Pawła II, "Brat naszego Boga". Spektakl cieszył się - także z powodów politycznych - olbrzymią frekwencją i przez kilka sezonów nie schodził z afisza. W roku 1986 teatr był przez moment gospodarzem najskrajniejszej awangardy: Tadeusz Kantor po sukcesach w Paryżu, Nowym Jorku, Mediolanie, Norymberdze i, a także, Zurychu... tu zaprezentował krakowskiemu widzowi swą sztukę-rewię "Niech szczęzną artyści". Inny, nie mniej awangardowy reżyser, Mikołaj Grabowski, dyrektor teatru w ciężkich latach 82-85, ostatnio zrealizował na tej scenie bardzo śmiały pomysł na "Damy i husary" Fredry, dużo się o tym mówiło!

<https://www.youtube.com/watch?v=kR3N3aDvk4o>

Kraków, czwartek 21 października 1993. Jest słotny jesienny wieczór. Ciemno. Po raz drugi w tym dniu wybieram się do Teatru Słowackiego. W południe widziałam próbę generalną, teraz, za chwilę, ma się zacząć przedstawienie galowe. Pod teatr zajeżdżają samochody (sto lat temu musiały to być powozy... dorożki...), wysiadają z nich goście dzisiejszego wieczoru, panie w wieczorowych kreacjach, panowie w garniturach jak spod igły, we frakach, krawatach, muszkach... w powietrzu unosi się delikatny zapach perfum.

Ja jestem w czarnych spodniach i czarnym aksamitnym wciętym w pasie żakiecie z ozdobnymi guzikami, czarnych butach na modnych słupkach, poza pierścieniem z białego złota z diamentem żadnej biżuterii, zegarek zostawiam w domu, rozpuszczone włosy, perfumy Armaniego, dyskretny makijaż. W wyobraźni próbuję zobaczyć tę samą sytuację sprzed stu lat: może było więcej (prawdziwej) biżuterii? futer? wymyślnych nakryć głowy? Na pewno ani jedna pani nie miała na sobie spodni, mało prawdopodobne, żeby któraś była sama.

Teatr cały w iluminacjach - kojarzy mi się z ogromnym oświetlonym statkiem pasażerskim sunącym po czarnym morzu. Drzewa przed główną fasadą wycięte, jak w pierwotnym zamyśle architekta (dla mnie, przyzwyczajonej do widoku teatru wśród drzew, ciągle jeszcze wygląda to trochę goło). Foyer teatru pełne blasków i lśnień - to światło lamp odbija się w nieprzebranych złoceniach - podłogi, schody wyłożone puszystymi czerwonymi dywanami.

<https://www.youtube.com/watch?v=DKFzM2WvxSQ>

Od 1988 roku do samych obchodów stulecia trwał remont teatru. Kosztował olbrzymie pieniądze (jeszcze ciągle brakuje 8 miliardów złotych do ostatecznego ukończenia prac remontowych dalszych budynków teatralnych). Rezultat zapiera dech! Teatr jest jak nowy! A więc tak musiał wyglądać także tamtego wieczoru. Widownia oszałamia - bajkowa sala mieniąca się jakby klejnotami, istne cacko, bijou! Porównywano ją z paryską Operą! Spływa na nią światło o sile dwóch tysięcy czterystu świec (szkoda, że dziś nie liczy się światła w świecach) z kinkietu o średnicy 3,5 metra. W każdej loży dodatkowe oświetlenie spotęgowane odbiciami w lustrach. Fotele, wnętrza łóż, wybite czerwonym miękkim sukniem, takie same kotary, ze wszech stron blask złocień. Na wprost słynna kurtyna... nie, tej wtedy nie było. Ale i tak wrażenie musiało być niesamowite: wejść z ponurej krakowskiej jesieni czy teraz, czy sto lat temu, w t a a k i e wnętrze!

Dookoła słyhać rozmowy, z loży wychyla się Andrzej Wajda, obok niego Krystyna Zachwatowicz, między fotelami przechodzi Krzysztof Jasiński, dyrektor Teatru Stu (który już nie istnieje; w Zurychu gościł w 75 roku z "Sennikiem Polskim" i "Exodusem") uczesany w ogonek à la Karl Lagerfeld, w grupce ludzi rozprawia o czymś Danuta Rinn w sukni jak marzenie... Wszyscy odświętni, wytworni, dystyngowani. Spotykam i ja trochę starych krakowskich przyjaciół... Ale oto gasną światła, rozmowy cichną, kurtyna idzie w górę. Dla tych, którzy nie byli na generalnej próbie niespodzianka: w głębi sceny ustawiona jest druga widownia - dla aktorów, obecnych i byłych artystów teatru. Aktorzy patrzą na widownię, widownia na aktorów. Efekt lustra? - Taka jest rola teatru: "ludzie zawsze lubili się oglądać", twierdzi dyrektor Bogdan Hussakowski w jednej ze swoich wypowiedzi do prasy.

Galowy wieczór otwiera hymn polski. Program jest dokładnie taki sam, jak sto lat temu: Jerzy Goliński (dyrektor teatru w latach 90-92) recytuje "Prolog Adama Asnyka" (wtedy zrobił to Józef Kotarbiński). Po nim Gustaw Holoubek wygłasza fragment "Beniowskiego" Juliusza Słowackiego. We fragmencie z "Balladyny" Anna Seniuk (Polonia szwajcarska pamięta ją w "Sztuce konwersacji" Kazimierza Brandysa razem z Andrzejem Łapickim) w roli królowej Goplany. Obok Halina Gryglaszewska, Jan Peszek, Andrzej Grabowski (w Zurychu pokazał "Audiencję V" Bogusława Schaeffera). Balladyną jest Marzena Trybała.

Następnie publiczność wysłuchała "Bajki", uwertury koncertowej Stanisława Moniuszki, w wykonaniu Orkiestry Opery Krakowskiej (Opera korzysta od lat z gościnności teatru). A potem była "Zemsta" (we fragmentach). Ale jaka "Zemsta"! Już w trakcie grania wpisywała się w historię teatru: aktorzy odtwarzali swoje role z pomocą

spontanicznego (na próbie generalnej nic takiego się nie działo) udziału aktorskiej widowni w tle; po prostu zarówno wykonawcy jak i ich koledzy - tym razem jako publiczność - doskonale się bawili, a cały teatr razem z nimi.

Cześnik (Krzysztof Jędrysek) dyktował sławetny list Dyndalskiemu (Marianowi Cebulskiemu) podczas gdy Papkin (Marek Walczewski) spisywał swój testament. Nie było chyba dotychczas zabawniejszej interpretacji tej sceny, bo jeszcze chyba nigdy nie zdarzyło się, żeby funkcję suflera pełniła zbiorowo aktorska widownia umieszczona na scenie. Rejentem był Jerzy Nowak, "młodych" zagrali Bożena Adamek i Jan Frycz, a w rolę Podstoliny wcieliła się Anna Polony (dla nas, w Szwajcarii, pamiętna jako Helena Modrzejewska w "Pani Helenie" Kazimierza Brauna).

Teatr Słowackiego i jego (byłych i obecnych) twórców publiczność nagrodziła długą owacją na stojąco! Wyobrażam sobie, że sto lat temu musiało być podobnie. Za sto lat pewnie też tak będzie. Morze szampana wypito tego wieczoru z najlepszymi życzeniami na przyszłość dla "Wawelu Polskiego Teatru".

*

Wyspiański wyzwala

<https://www.youtube.com/watch?v=m0LUU6akbrw>